

KAZIMIERZ
HOFFMAN

Trwająca chwila



KAZIMIERZ HOFFMAN

HOFFMAN
TRWAJĄCA CHWILA



BIBLIOTEKA
ODDZIAŁU
BYDGOSKO-TORUŃSKIEGO
STOWARZYSZENIA
PISARZY POLSKICH

KAZIMIERZ
HOFFMAN
TRWAJĄCA CHWILA

BYDGOSZCZ 1991

© Copyright by
KAZIMIERZ HOFFMAN
Bydgoszcz 1991

ISBN 83-85327-00-2

Wydano z dotacji Urzędu Wojewódzkiego
i Urzędu Miejskiego w Bydgoszczy

Ilustracje:
KAZIMIERZ JUŁGA

Układ graficzny:
ŁUKASZ PŁOTKOWSKI

Redakcja:
ZOFIA WACHOWIAK

Wydawca:
Ośrodek Kultury Regionalnej

Prasowe Zakłady Graficzne w Bydgoszczy, nakład 500 egz.,
zam. nr 738/91

dla Tadeusza

BOSCH, DROBIAZGI

Wyciągana piórkiem miękko płynnie wręcz muzycznie
nóżka kwietna (lekka, wzlatująca na palcach)

ma na zgrubieniu
stawowym coś, co naraz p a t r z y, łypie
ślepką, otwiera usta!

. . .

- ta bujność drobiazgu.
- Dodajesz ją z zachwyty. Tylko. Tu rozum ślepnie.

W KUM

dzień, w którym szach iranu kona w egipcie
królestwa ziemi zmazane z piasku
syk w trawie milknie

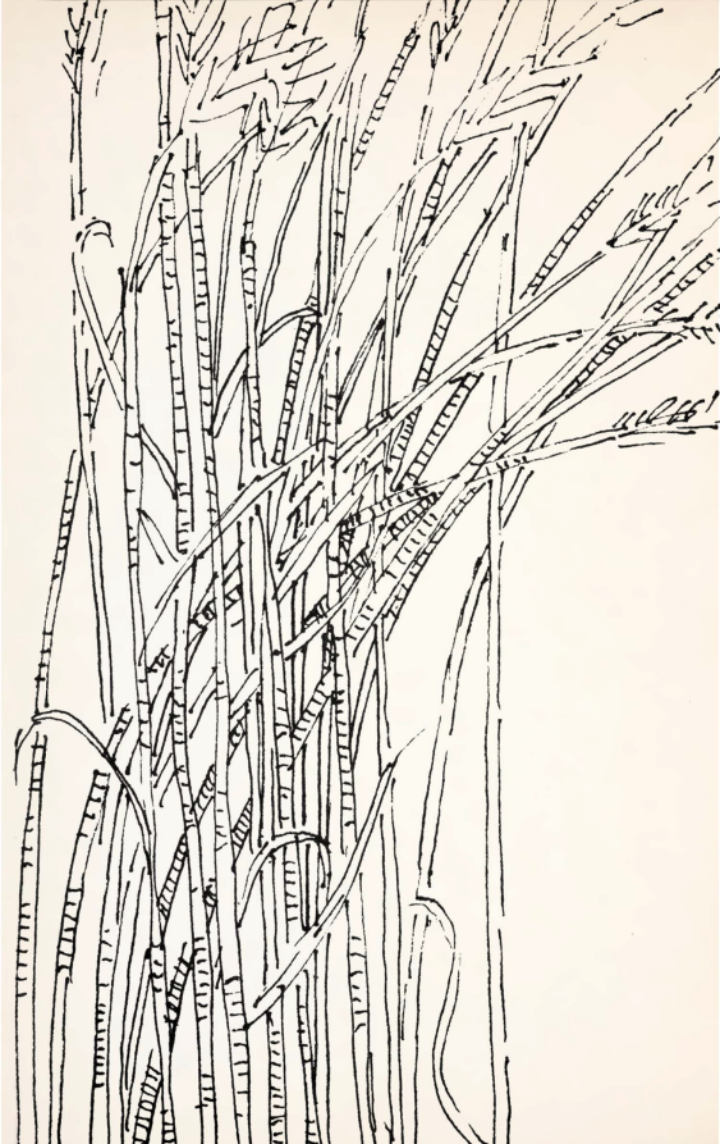
Kum

figowiec, drzwi U ściany róża o, miecz
nagi w cieniu, dywan niby dzieje
ukośny promień w głębi, stół, na stole zaś
Księga i ręka na niej, patrz

ten starzec śni

bez jakichkolwiek przynagień świat osypuje się ciszej
i szybciej.

Kum – święte miasto szyitów w Iranie.



GOTYK

I aby dopełnić się miało, i aby rzeczy pewne do końca już
trudno było pojąć, jeszcze ów napis na ścianie tego pokoju
w Domu Ipatiewskim;

kreślone ręką któregoś z siedmiu Łotyszy
tuż po kaźni M ponoć i jego gromadki słowa z Heinego
w języku niemieckim: „Tej samej nocy Baltazar został zabity
przez swoich poddanych...”

rzecz zastanawia, prawda?

Łotysz; jak czytany. I z innej kultury; tak, Gotyk.

DWIE POSTACI W STYLU CARAVAGGIA

scena rodzajowa.

On, filmowy gładysz wyniosły i dumny, widać spokój twarzy
mocna „męska” szczeka, twarda a foremna
purpurowy sweter nisko spięty pasem
w rozchyleniu kurty czy kaftana (sjena), pada właśnie
światło a pada na sjenę i stąd rozświetlenie
w biel

ręce tkwią niedbale w kieszeniach spodni ich zielen
istny brokat to znów aksamit zachodzący w cień, jak
nazwałby to ktoś z kręgu Amadea Lotti. Obok

dziewczyna, cała w skórach (brązy) wbita w Niego
wzrokiem i nie widzi świata: ma na oku bielmo ślepoty za-
pełna,

dziewczyna jest bezwolna, drobną wąską dłoń
o bardzo szczupłych palcach trzyma na piersi ta żyła
to od klucia, zimny błysk na skórach o
ćwieki jakieś bliki, długie jasne włosy odgarnia jej wiatr

. . .

no właśnie: wybór. Wybór tradycji
Barok ma głębię światłocien ma ruch i doprowadza pozór
do najwyższego stopnia; u Caravaggia... – doda potem Moebe

a swoją drogą Każdy znak ma wymiar dramatyczny.

MOTYW Z B.

*nie. O niczym już nie wie, choć
do końca ma jeszcze trochę czasu*

*pod wpływem uklucia igłą
mogą być drgawki kończyn albo palców
jest jeszcze w stanie przelikać płyn Czy
plami Może być reakcja oczu na światło ale
to wszystko już
bez świadomości Przyznasz, nie wiele Chory
bez przerwy oddaje mocz, kapie
kropelkami*

wpierw umiera intelekt

gdybym przewidział chirurg i dobry nie-
długo po naszej o t a m t y m rozmowie kończy

tak właśnie wiesz odmóżdzenie

*

wczesna jesień i rys
tego pogrzebu świecki obrzęd więc
po dwakroć smutny szepty i gdyby jeszcze nie

te nieustanne skręty głowy gapiów przede mną
w wiadomym celu czy jest kochanka jest o

śledząc ruchy czegoś w kolorze cynobrowym po
czerni sąsiada z mojej prawej strony ten
świat zastępczy

ocknąłem się w chwili gdy
w koło jakby stało się godniej powiedziałbym rzew-
niej, jako że pierwsza gruda ziemi spadła na drewno

w dole. I to już
trzeba było przyjąć: tyleśmy pojęli.



*Filozofii wolności, która polega na tym, że
nasz wybór dziś, teraz, rzutuje wstecz
zmieniając nasze
dawne czyny, nauczyła mnie Jeanne,
uczennica Jaspersa*

ulga i
wyjście. Czy jednak?

Rzeczy i sprawy z moim udziałem.

Niby postać na tle okna
obrysowujące swoją sylwetę światłem

dla siły wyrazu. Aby nie stały się zapomniane.

WEDŁUG SCHELLINGA

Każde malowidło otwiera świat intelektualny

I

powiedzmy, w Maine. Coś z życia znikало bez
śladu, ginęło
w zapomnieniu, obok
„to mnie zasmucało – mówi malarz Andrew
Wyeth – oto dlaczego powstał portret tego wnętrza
w starym domu”

jest czerwiec, upalny dzień
na poddaszu, duchota. Każda rzecz z osobna, w bez-
ruchu, w rozprężeniu: roleta, rama okienna, oliwny
odcień drewna i
ochra łąki za oknem po czarną wstęgę lasu,
wszystko w swoim kształcie, w swoim kolorze

trwa. „Chciałem to pokazać, a także rzeźwiący
podmuch wiatru” mówi malarz i teraz dopiero

postrzegamy r u c h: wydęcie tiulu znad
górnej ramy okna w naszym kierunku (...) wyjście
poza przedmiotowość; acz

wszystko tu,
proste, jak wykres linii – odtąd dotąd –, trwa
w swoim miejscu. Dzięki przedmiotom.

II

rola rzeczy u Jana C.

żółta szafka, na niej
szkło, kruche drobiazgi
i świece dwie, czerwone

jedna płonie
druga zgasła

szafka ma drzwi
uchylone i
jest w niej mrok

„znak żywego
i martwego już
uczucia” mówi C.

rzeczy milczą
choć o tym mówią,
nieporuszone.

III

„zobacz: to p r z e c h y c i e, chwila, kiedy nad garbem przyjeziornych wzgórz przesuwają się obłoki. Świetlisty kłębek wprawia w ruch wszystko co zmieszane w dole:

piachy i krzewy, sjenę i
zielenie. Gęstość materii
i ten przepych świata!

A jednak jest coś, co zastanawia: światło. Wysokie pełne, scalające rzecz, w miarę patrzenia stygnie, tężeje. Rodzimy motyw, jakże nam znajomy, raptem nasuwa odległe skojarzenia: o g r o m. Krąg. Amfiteatr w słońcu. Zamierzchły i pusty. Zupełnie.

To sprawa
barw, ich nasycenia?
nie wiem..."

„nie kończ.

Po prostu u c h r o ń, trzymaj. To zamyślenie”.

CHORY PRZED OBRAZEM

zgoda. Lecz aby ten cały widok przeżyć w odbiorze
tak jak należy,
powinien p o c z u ć na języku i
pieprzny sok ziola
które malarz, mając wprawdzie na uwadze przede wszystkim
całość: ugór, jakieś wzgórza i nad nimi
obłok – nie omieszkiał przecie też namalować
z myślą, że prędzej czy później przyciągnie ku sobie
wzrok perceptora i zatrzyma dłużej;

tak. Poczuć
na języku!

tego nie potrafi, a raczej
nie jest w stanie. Bo oto tępy ból, nie, ucisk
raczej w okolicach krocza znów mu przypomina: ma tam
mały guz, który jednak rośnie.

Z jakąż gorzką ironią podsuwa mu pamięć
i to na dodatek: usłyszane niedawno od starego poety
niebawale zdanie

szczegół nadaje wielkość wszystkiemu co małe

a co odnosi on, rzecz jasna,
do swojego przypadku.

USŁYSZANE W GRUZJI

Pola w blasku. Gaje w cieniach.
I proste piękno tego przeczenia:

„Założyć by tu miasto”
„chodź, niech będzie syn”

JOANNA W.

coś chciała ukryć i była bezradna, stąd

to jej nagle zakłopotanie w czasie rozmowy
przed obrazami to
jej płoszenie się uśmiech raptem żart i
znany u niej odruch: lot ręki sprzed twarzy w górę
ponad nią, podczas gdy twarz wolno
opadała

✱

Czy światło może zasłaniać

Tak

to co na jej płótnach wydaje się wpięty szary
d o z n a n e z bliska jest delikatną tkanką
niebieskością światłem co ocienia
twarz Znika modelunek choć go domyślamy Trwa
niezmiennie piękno

stroju na pysznym obrazie z panią Bovary!

4

drobna, chodząca w czerni jak w srebrze, czyżby
malując portrety kobiet z a w s z e pięknych
ale o twarzach z a w s z e ocienionych
czuła całą ulot-
ność zdania *Istota ukochana jest dla kochanka*
przejrzystością świata i jego otwarcie
ku śmierci

to mogłoby tłumaczyć tragizm w jej malarstwie. A on istnieje.

BLIŹNIACZKI

Na oko sprawa wygląda zwyczajnie, jak zwykle w domu
chorych śmiertelnie od wielu dni

coś jak odcięcie
poza tym nic

Czasem ją myją: *jak się ławki myje*

ten cytat z Benna określa w końcu
przedmiot
i to jest to właśnie

przesuń więc akcent spójr
raczej kobieta stojąca w tyle
siostra tej śniętej to ktoś z tragedii

gwałtownym ruchem uniosła twarz
i patrzy w lustro które jest ciemne

a teraz pomyśl Czy żywi nadzieję
i na co liczy Jak ona planuje
jej myśli gesty ile są warte tego wieczoru

zauważ jeszcze zwapniała w lustrze
rozpina bluzkę i trzyma piersi jakby wyssane
bez kropli krwi wciąż nasłuchując głosu mężczyzny

zza ściany obok która milczy. Jak ona je widzi
odkryte, w lustrze, przedwcześnie przecież odtąd
już sucha

po tym odcięciu siebie od Tamtej?

ODPOCZYWAJĄCY LA METTRIE

znowu ta sama!

raptem cisza i wchodzi powoli w kielich nasturcji.

:zawsze lubił takie drobiazgi, ceni je umysł, odpoczywa i
trafia w dziesiątkę. Łagodny powiew rozsunał muślin w wysokim
oknie, widać pola

tego mu trzeba po nocnych sekcjach w szpitalu paryskim
(znowu miał czubka), a dzień jest piękny
dwa myszołowy kreślą koła i błyszczą las (...) Z samego rana

nadeszła poczta. Oficer z gwardii, którego badał
miesiąc temu, domyśla się czegoś. Stąd ma kłopot, bo
nie, lepiej milczeć, tak jest lepiej (skłamię w liście, że

obaw nie ma); zresztą jest dzień, ten dzień jest piękny i
w wiecznym biegu stojąca chwila naznacza lekkim muśnięciem
esencji każdą rzecz: tam kamień z brzegu

tu gałąź klonu w ukośnym promieniu, niebo; i to milczenie
początków jesieni, które mówi: zgoda, a teraz się przebierz
i pójdziemy przed siebie



PAMIĘĆ

O zmierzchu o tej samej wciąż porze
przychodzi skądś
człowiek z toporem Ma puste oczy robi swoje
i odchodzi powoli jak przyszedł.

STARY CZŁOWIEK ZE WSI ZIĄŁONY ŁUH WSPOMINA LATA CHŁOPIĘCE

Dziwne: wyczuwał rzecz z dala. Wpierw słony, jak zawsze, i
na o d l e g ł o ś ć, a przecie tu, w ustach, smak
czegoś. Oksyd
oksyd nagana: Boże, jak mocno go zawsze pamiętał!
i zaraz woń juchtu, nie, przykwas drelichu. Już
wiedział. Przez szparę w płocie, przez oczko po sęku, tuż
tuż przy sobie (gdyby chciał tylko wysunąć palec
mógłby go dotknąć) widzi go: kucnął. Tak,

jeden z plutonu; za swoją potrzebą
kucający Mongoł.

Dzień stał w zenicie i było cicho. Cierpnąc
że kichnie, z brodą po
piachu, bez czucia bez ducha odpełza rakiem i

wrócił do wioski. Tak

szczęście. Lecz nadśluchiwał. Jakoż pod wieczór
zaczęli na nowo. Najpierw z osobna, potem miarowo już, gęściej.

KRUKI W LOCIE

Dwa kruki w locie ponad linią borów

widać właśnie moment,
jak zwracają ku sobie dzioby gwałtownie

oznaka to zwady czy porozumienia?
Wciąż nie odgadnione pozostają ekstrema,
nie jesteśmy bowiem godni.

A jednak dany jest nam czasem znak
do odczytania. Jak ten właśnie teraz.
Kruki już znikły.

Przesuwając wzrok powoli w dół

widzę las
cały
błękitny. Od tej czerni czystej po nich.

DICHTUNG

*Trzeciego, rankiem, poszliśmy na polanę modulowa-
ną wspaniale pasmami ciszy to znowu rozświetleń
plątanych w pośpiechu przez tuzin co najmniej
tych tkaczy w powietrzu tak licznych zawsze pośród
listowia i długich żdźbeł o gładkiej bardzo
to znowu szorstkiej co nieco powierzchni
podobnej w dotyku do rąk,
do dłoni dziadka Jakubowego
Aarona, kiedy zmęczony drobieniem między wyniosłościami
lasu,
kładzie się na brzegu polany,
nakrywa spokojem*

*i śpi. Dzieciol wydłubał nam flet mi-
kroskopijny w gałęzi wysuszonego jawora. Dmuchałem i
poczułem się lepiej. Można było zaczynać wszystko niemal
od początku*

I wtedy ktoś krzyknął że słyszy kroki

— — —

— Znałeś go?

— znałem. Niewiele pisał. Z wielkim wzrokiem sowy
jak u końca świata chodził powoli po naszych ulicach.

KUROSAWA

A potem las podchodzi blisko i wszystko jak Makbet
trzeszczy dygoce drobno w igłach i w listkach dopóki
czerwieni rudej płomieni z nieba nie zdmuchnie wiatr
i nie ustanie

Ale napięcie trwać będzie jeszcze przez długi czas
serce wciąż spieszy i ptaki kreślą czarne inicjały
jednym błyskiem.

Z POETYKI SNU

1

*Widok pogodny i niezamącony raczej w swych trzech rozległych
horyzontalnych planach;*

*lagodne światło z prawej strony
odslania długi ciemny mur, nad którym przestrzeń zwieńczona
pagórem z plamką sjeny na samym szczycie schodzi ku czemuś,
co jawi się morzem albo i pasmem dale-
kich gór (cóż
błękit
myli) łączących się z niebem o przeogromnej skali pozoru*

2

pozór. Właśnie: ten mur. Wspaniała zieleń, ciężka od
czerni. W murze są drzwi. Lecz
nie ma klamki i
nie ma klucza

– co kryje mur po drugiej stronie Co
ma tam natura I
wstaje lęk. Prosta dotąd
forma wrót zmienia się w stelę jakby czy
nadgrobną płytę bez napisu (których tyle
widzieliśmy w Ulm a może i w Ur), w chropawy wapien
z zatartą inskrypcją mogącą być przecież jakimś

wyjaśnieniem (...) stoimy przed drzwiami
bez wejścia

3

*cóż; skoro swój palec unosi natura i
mówi „tu nie”.*

③ ② ①

I malarz Łajming musiał być tutaj, abyś to pojął.

L. W.

ceni drobiazg jako modela. Stąd

każdy obraz musi być „wielki”
w sensie wyrazu i musi być
„mądry”

a robi to dobrze, tak dobrze
jak teraz. W jednym nagłym akcie
z palczastego liścia, klonu

bodaj, powstają c a ł e
krajobrazy w słońcu, złota
dominanta
i rozwarte księgi!

późne lato. I ta zaskakująca
ciasnota jego pracowni
na osiedlu C

PATRZĄC NA PŁÓTNO PRZYPOMINAJĄCE NAM BRUEGLA

delikatne zestawienia barwne, o tak

ale tak naprawdę, to te układy cichej bieli
fioletów ledwo co napomkniętych szarości (podobnie jak
widoczny tu wszędzie walor, w którym i cienie
mają swoje światło)

nie wiele by nam dały (poza tą wizją
światlistej i owszem, lecz tylko
architektury, dokładniej zaś –
pionowych ścian niebotycznych wręcz domów we wczesnym jeszcze
porannym słońcu),

gdyby nie ów
drobny szczegół na jednej ze ścian, ten
zarys opadłej głowy i odcisk dłoni nad nią w daremnej próbie
uchwyty i

w chwili, kiedy dzień jest jak wymarzony choć zwykły i
można przewidzieć:

rolnik orze pole, góry świecą, okręt płyńie
do swego portu i w morzu ktoś tonie niezauważony zupełnie
jak Ikar.

PAJĄK

Sieć o
drżenie w niej

lecz w końcu to
cwaniak

więc
czeka

maskuje
śmierć

chwile
te wieki

przymknij powieki
nie zwlekaj

wieczność
w krótkim trwaniu.

DEMIDOWA

żyjąca drobno w długim cieniu Tamtych, teraz nawet
w ostatnim dniu, u drzwi, jak zawsze, nasłuchująca
czy wejść ma do Nich znowu, czy dadzą znak,

dostąpi razem z Nimi łaski męczeństwa; razem i
po równo; tu, w norze piwnicznej domu Ipatiewa.

Jedno jest pewne: skromnego herbu, schludna, taką
pozostała do końca. Zadziwia wyraz twarzy

tej właśnie Umarłej: ni śladu po zgrozie czy po męce, nic
prócz z a w s t y d z e n i a jakby i
żału, iż na gorsecie, u dołu, w miejscu
gdzie jedwab w lila niemal dotyka płatków jej sromu
jest, istny wstyd!

ta w całym mętliku ostatnich paru dni
niezauważona przez nią, a przeto i nie sprana czym prędzej,
plamka krwi miesięcznej.

Anna Demidowa – zgładzona w Jekatierynburgu razem z rodziną
Romanowych.



WSPOMINAJĄC M.

nachylił twarz; teraz

szczupłą dłoń wygładza serwetę, stawia na niej
dzban. Po chwili: „wiesz, człowiek jest
samotny, zrozum: nie sam”

– ...?

„właśnie. Przedmioty”

*

i te wieczory. „Pytasz: liść?

Bo jest w nim zapisany
czas jesieni. Na jednej i tej samej stronie liścia
w y r a z światła i cienia. Widać jeszcze
blask, ale już i zejścia, odchodzenie, znaki
śmierci. Te wszystkie nakropkowania,
zczernienia... Chwytam, kiedy jeszcze świeci”

*

– cytował zatem?

– nie. Za dużo tu ś w i e ż o ś c i.

Popatrzmy zresztą:

złamany fiolet wody,
grobla, na niej *belladonna* bodaj, znowu
woda, niebieska niczym farbka, płachty
łubinu
i drzemiąca pasieka

albo i

wieś w samo południe; zaś kolejność jej dachów
to refrakcja promieni: od żółci
i cynobru
po turkus i biele. I znowu, jak zawsze, tym
czym wszystko łączył jest

światło.

– Tak, z błękitnienie.

NAD WDA

malarz krajobrazu winien chodzić po polach
z pokorą w sercu, pamięta pan to słowa Constable'a

stoimy nad Wdą
i patrzę na obraz
ciche jest światło łagodne są barwy trwa spokój form

to wczesne rano nocą był chłód lecz
słońce oświeca już wzgórza nad wodą, po niebie widać
dzień będzie ciepły i wszystko zmierza ku ugrom i złotu

zmiękczając kontur ruszając go zbliżyłam kształt
do innych kształtów czy pan
to widzi

milczę tak obraz cechuje malarska miękkość
i ciągle myślę bezsprzecznie jest chwila która trwa

STROFA

cichy ogień w górę sosen w Witosławiu
u schyłku dnia;
i myśl o dobrej śmierci,
jak zwykle o tej porze. A potem przypomnienie: krzyk
Stirnera bodaj na widok skały
ponad Como: *trwać*
zdławiony. I w kompletnej ciszy.

DWOJE LUDZI O ZMIERZCHU

tak, aby być trochę. Dlatego idą
wolniej; jest cicho; i pora, kiedy

raz jeszcze, nie wiadomo który to już z rzędu, od-
ślania się w nim obraz, a raczej

szczegół:

zadziwiające! Oto nieustannie żywy z a p a c h
lakieru (!) łódeczki z drewna, od ojca: trzyletnie
dziecko, wyciąga ją z wody, unosi nad
prążkowaną światłem płycznę na plaży
koło Helu bodaj, przytula, mokrą, do policzka by
wdychać cudowny dłań
zapach!

i to trwa.

Czyżby poprzez taki tylko (aż?) znak miało zapaść w niego
w dzieciństwie i trwać po starość najbardziej
dojmujące doznanie o b e c n o ś c i morza?

Przez chwilę korci go, by podzielić się tym
z nią, tu, teraz, lecz
coś mówi mu: zachowaj

kobieta milczy,

jest zamyślona. Dzień mieli dobry raczej;
przez całą łakę płynął strumień,
na jego dnie leżało światło. A potem jeszcze
ujrzeli miejsce, gdzie z wielu przedmiotów (po dwa,
po cztery) spały jeden:

ostrze z metalu,

ślad Gotów z północy, przemykających dołem
tamtego wzgórza; tak im powiedziano (...) I

kiedy to było? Zapewne
rzecz jest cenna; bardzo. Droga skręca teraz, opada
łagodnie,

zapach dymu, palonych łądyg, nagły
od pól
czeka tam,
gdzie byli wczoraj.

Mężczyzna przystanął. Czuje lekkie zdrętwienie ręki
lewej. „Usiądź na chwilę. I nie mów” jej głos

otwiera jego oczy: ściemniało. Już wieczór
i czuje się chłód od ziemi.

NA BRZEGU

„zatrzaśnięte. No i dobrze. Klucz
zawieszony w umówionym miejscu, tak że Piotr
najmłodszy z wnuków,
którego boeing kołuje właśnie na ósmym pasie
lotniska w Johannesburgu i jutro rano
siądzie we Frankfurcie skąd do tego miejsca
już niedaleko –

trafi w samą porę,
to znaczy po czasie. Tak, szal jest ciepły a
zaciąga właśnie
od strony rzeki i
coraz wyraźniejszy plusk żerdzi Charona
najzabawniejsze: udaję, że nie słyszę”.

KODA

schylek życia, Mahler;

to przesuwanie się muzyki ku jednemu miejscu, gdzie
jest już tylko spokój

. . .

ale czas
iść.

Wygaszony gmach
i nikły zapach brzości w opustoszałej sali.

Wolno schodzę po schodach w śniegu,
co się iskrzy.

Niespodziane zdanie: „przyjdź, śmierci moja, moja
radości”. Nie wiem skąd się wzięło,
uparte, niemal
trwale.

Szeptane teraz nawet,
gdy trzech ludzi niemo podchodzi ku mnie
od strony księżyca

a ja w ustach czuję znowu smak
słony
blaszek baterii kieszonkowej
z rozkoszą przytykanych w dzieciństwie do języka,

jak to już
bywa u mnie w końcu na widok pysznie oksydującej broni.

1982

YEATS

*Co z tym absurdem teraz począć mam
z tą karykaturą, z moją starością?*

a jednak żyje. Wciąż jeszcze mieszka wśród
rzeczy kształtnych
i dobrze zrobionych, zaś w sprawach formy,
w widzeniu formy doradza ład, ale i ostrość
tego widzenia,

sam ją pielęgnując: pisze. Jest
jak najdalszy zatem od tego,
co Benn po latach w wierszu o smutku wyrazi krótko
w tym cichym: *zaśnij!*

ma zgoła plan, jak
każdy z nich
w swych latach: na-
giąć czas, przechytrzyć

chwilę (...) Wciąż
trwa na wieży
skąd krąg za kręgiem widać Irlandię

a późne słońce wyzlaca długo szczyt jego czaszki.

KAMIEŃ MOORE'A

dźwignij. I przebij. A potem zostaw go
obok pierwszego. I nic nie zmieniaj.
Co za zaszczyt. Postawić rzeźbę obok kamienia.

PRZY DRODZE DO EMAUS

jak było?

chciałby to oddać prosto i nie wie jak. Może przez
drobiazg, właśnie! nagły a
dosłowny; przez czyste wrażenie. Ma! już ma. To jest jak

witany przez niego z psią niemal radością preparat torfowy
profesora Tolpy; albo
spokojniej nieco: jak

ujrzana rano

sikora uboga: nie

modra, nie większa, nie; właśnie

ona: tak, wyjaśniało przez nią, wyjaśniało na dobre.

I naraz

mówi: „wiesz, wrócił, a by mnie podnieść.”

MALARZ Z UKRAINY

szarości od lat ciągle te same szarości
i ś w i e c ą, centryczne zawsze źródło światła
jak u dawnych Holendrów o m g l o n e czy
przydymione raczej od biwaków jakichś co zapadły

nad rzeką, chwile kiedy od dołu wznosi się księżyc
lub schodzi już słońce i wraca zmierzch
ciche wody niskie brzegi z majakami wierzb
czy olszyn; przypomina się Masłowski jakiś

Brandt, nastrojowość i nieokreśloność jak
z dumki lub półkowego filmu krzyk w niebo
przez trawy stepowe biegnącego taboryty Boże jestem smutny

i te ruchy pędzla! idzie szeroko pewnie raptem
staje o d w r a c a s i ę k t o C o
powoduje ręką malarza pamięć może zakorzenienie
idzie dalej jak pewnie

Nota biograficzna

Kazimierz Hoffman, poeta i eseista, urodził się 5 czerwca 1928 r. w Grudziądzu na Pomorzu. Z wykształcenia socjolog, przez 28 lat pracował jako dziennikarz w PAP, by wystąpić z niej po wydarzeniach bydgoskich w 1981 r. Przez szereg następnych lat zajmuje się w tygodniku „Fakty” pisanie o malarstwie. Członek b. ZLP, jest obecnie prezesem Oddziału Bydgosko-Toruńskiego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Jest także członkiem PEN-Clubu.

K. Hoffman opublikował następujące tomy wierszy: *Trzy piętra domu* 1960, *Zielony jesteś* 1964, *Rousseau* 1967, *Drzewo obiecań* 1971, *Litera* 1977, *Wiersze wybrane* 1978, *Kamień Moore'a* 1982, *Powrót* 1982, *Dwanaście zapisów* 1986 (Nagroda Funduszu Literatury), *Koda* 1987. W roku 1989 ukazał się zbiór jego szkiców o malarstwie pt. *Wybór i język*.

Spis treści

Bosch, drobiazgi	7
W Kum	8
Gotyk (Z Apollona Kruty)	11
Dwie postaci w stylu Caravaggia	12
Motyw z B.	13
• • • (<i>Filozofii wolności...</i>)	15
Według Schellinga	16
Chory przed obrazem	19
Usłyszane w Gruzji	20
Joanna W.	21
Bliźniaczki	22
Odpoczywający La Mettrie	23
Pamięć	27
Stary człowiek ze wsi Zialony Łuh wspomina lata chłopięce	28
Kruki w locie	29
Dichtung	30
Kurosawa	31
Z poetyki snu	32
L. W.	34
Patrzac na płótno przypominające nam Bruegla	35
Pająk (Z Milana Kundy)	36
Demidowa	37
Wspominając M.	41
Nad Wdą	43
Strofa	44
Dwoje ludzi o zmierzchu	45
Na brzegu	47
Koda	48
Yeats	49
Kamień Moore'a	50
Przy drodze do Emaus	51
Malarz z Ukrainy	52
<i>Nota biograficzna</i>	54

